

Nr. 17. Częstochowa, dn. 19 sierpnia 1934 r. Rok IV.



Rysio -- góral.

Było wiele bieganiny,
Krzyku i hałasu,
Gdy Ryś z mamą wyjeżdżali
W góry, na wywczasy.

Ryś się cieszył, rzecz to jasna
Aż skakał z radości,
I w pociągu stał przy oknie
Z wielkiej ciekawości.

A gdy wreszcie zajechali
Do Zakopanego,
Nawet mama już się śmiała,
Że synaczka swego.

Rysiowi się podobały
Skały, turnie, hale,
A najwięcej to już chyba
Tatrzańscy górale.

Przepiękne mu się wydały
Ich ubrania białe,
Długie spodnie, no i cuhy
Wyszywane całe.

I tak długo prosił mame
Aż mu je kupiła,
A potem do fotografjí
Synka wyprawiła,

Fotografję Rysio - góral
Przysłał, (to w sekrecie)
Żebym ją Wam umieściła
W dziecinnej gazecie.

Ciocia Belunia.

„WAWELSKIE JANOSIKI".

Nie ma napewno takiego dziecka wśród was, które nie słyszałoby o straszliwej klęsce powodzi, co nawiedziła nasz kraj. Długotrwałe i ob fite deszcze zasiliły w wodę rzeki, te zaś wezbrane, porzuciły swoje ko ryta i rozlały się szeroko, niszcząc ze straszną siłą pola pełne zasiewów i osiedla ludzkie. Najwięcej ucierpiało Podhale. Z małych górskich strumyków zrobiły się wprost szerokie rzeki, których fale ze strasz ną szybkością rwały brzegi, drzewa, zabierały wielkie kamienie i zalewały domy. Kto mógł szedł ratować zagrożone mienie i życie ludzkie.

W miejscowości Dobra, koło Limanowej (na oPdhalu), znajdowała się w tym czasie na kolonjach waka cyjnych drużyna harcerzy, nosząca nazwę „Wawelskich Janosików". Prócz kilku starszych druhów, byli to chłopcy od 9 do 14 lat. Żebyście wiedzieli, jak ratowali oni zagrożonych! A musieli dobrze się zasłużyć, kiedy aż dzienniki o nich umieściły wzmiankę, podnosząc ch ofiarność i wychwalając dzielność i odwagę. „Wawelskie Janosiki" spisały się dzielnie! Wrócili do swego Krakowa zasłużeni i pełni radosnej dumy, że zrobili tyle dobrych uczynków. Bo musicie wiedzieć, że harcerskie przy kazania wymagają codziennie od każdego harcerza pjrzynajmniej jed nego dobrego uczynku. A „Wawelskie Janosiki" zrobiły ich tak wiele!

Drogie moje dzieci! Prawdopodob nie żadne z was nie mogło pomóc osobiście powodzianom, jak to czynili „Wawelskie Janosiki". Ale możecie pomóc inaczej! Złożyć jakąś ofiarkę, małą, choćby najmniejszą. We wszystkich miastach potworzyły się komitety, zaś dzieci wiejskie mogą złożyć swoje skromne dary na ręce pani nauczycielki, a nawet księdza proboszcza. Z pewnością nie od mówią — przyjmą, a kiedy się zbierze więcej, prześlą do komitetów.

Więc s p r ó b u j c i e? Wszak wśród nieszczęśliwych dotkniętych klęską powodzi, są także dzieci, któ re mają iść do szkoły, tak, jak i wy.

A zatem dzieci — dzieciom! Dobrze?

Ciocia Belunia.



NA NOWY ROK SZKOLNY.

Już wróciłeś po wakacjach
Rzeźki, zdrowy i wesoły,
A więc, mały Czytelniku,
Bierz tornister — idź do szkoły!

Już czekają w jasnej klasie
Roześmiani rówieśnicy,
Kłania Ci się gąbka, kreda
I katedra przy tablicy.

Bierz się tęgo do nauki
Jak to zawsze czynią zuchy,
A redakcja śle życzenia,
By nie zbrakło Ci otuchy!

Niech Ci w pracy dopomaga
Bóg co mieszka w jasnem niebie
Ucz się, mały przyjacielu,
Abv „człowiek" wyrósł z Ciebie.

S. M. T.



„CZARNY PAJĄCZEK".

Kochano Siostro!

Moja córeczka, Ewunia, po śmierci matki została bez zupełnej opieki. Pracując cały dzień poza domem, nie mam czasu opiekować się nią, a mała rośnie i robi co chce. Czybyś nie zechciała zająć się jej wychowa niem? Wiem, że masz serce dobre i kochałaś zawsze moją Ewunię, sądzę, że mi tego nie odmówisz. Przy twoich dwu synkach nie zbraknie chyba miejsca dla mojej sierotki, prawda? Odpusz jak najprędzej.

Pozdrawiam cię, twój brat Jerzy.

Pani Marta czytała list swego owdo-

wiałego brata ze łzą w oku. Żal jej było bardzo sierotki, więc też bez chwili wahania odpisała bratu, żeby przysyłał swoją córeczkę, a ona i jej synkowie przyjmą ją jak najchętniej. Wprawdzie na wspomnienie synków westchnęła cicho, bo byli strasznymi urwisami ,ale pocieszała się myślą, że jakoś da sobie radę.

Skończywszy list zawołała ich obu i patrząc z miłością na ich ciemne główki, powiedziała:

— Jurku i Witku, za kilka dni przyjedzie do nas, wasza cioteczna siostrzyczka, Ewunia.

— A poco nam ta dziewczyna — zawołał pogardliwie Witek.

— Bądź grzeczny — zgromiła go mama. Ewunia nie ma mamy i przyjedzie do nas prawdopodobnie na stałe.

— Na stałe Na zawsze!?

Skrzywili się obaj do siebie i odeszli, szepcąc coś. Z uśmiechem patrzyli przez następne dni, jak mama zrobiła miejsce na łóżeczko dla Ewe ni i szykowała się na jej przyjazd.

Oczywiście nie byli z tego radzi! Przyjedzie, będzie przeszkadzała w zabawie, zajmie miejsce, mama się będzie nią zajmowała i prawdopodobnie oni obaj będą pokrzywdzeni.

— E, wykurzymy ją wkrótce — powiedział wreszcie na pocieszenie Jurek. — I odtąd obaj zaczęli przemyśliwać nad środkami, które zmusiły by Ewę do powrotu. Niechęć do mającej przybyć dziewczynki wzmogła się jeszcze, kiedy w przeddzień przyjazdu przy obiedzie, Witek dostał ostrą naganę od ojca za to, że zapytał:

— Kiedy przyjedzie ta Ewa, co spadła z drzewa?

— No, już damy jej radę — pomyślał Witek. Niech tylko przyjedzie!

c. d. n.

Ciocia Belunia.

NASZ BUREK.

Pewnego dnia ojcnec mój przyprowadził do domu dużego, pięknego psa, którego kupił od znajomego leśniczego. Pies ten, nazwany Burkiem, bardzo nam dzieciom się podobał, takie miał piękne brunatne oczy i taką kształtną głowę, a oczy jego poczciwe tak rozumnie patrzały, jak gdyby mówić umiały jak człowiek, choć Burek był tylko zwierzęciem. „Możecie mnie ufać", mówiły jego oczy, choć tylko szczekaniem umiał wyrazić swe myśli. Burek szczególnie kochał dzieci i znosił cierpliwie wszystko, choć go nieraz drażniły. Gdy mu zanadto dokuczały, warczał, ale nigdy nie gryzł dzieci.

Mieszkaliśmy w małym domku nad rzeką i my dzieci, bawiłyśmy się w ogrodzie ;do wody jednak nie wolno nam było chodzić.

Obok nas, u sąsiada było też kilkoro dzieci. Smutno tam było, bo matka ich umarła, a ojciec codziennie na cały dzień wychodził do miasta do swego sklepu. Służąca musiała zajmować się wszystkiem w domu, starsze dzieci uczęszczały do szkoły, więc młodsze często były bez dozoru. Najmłodszy, pięcioletni Wojtuś był bardzo dziki i swawolny. Pewnego dnia wyszedł niespostrzeżenie do ogrodu swego nad rzeka, gdyż zamierzał puścić na wodę czółenko papierowe, które zrobiła mu starsza siostra. Pochylił się przytem za bardzo nad brzegiem i wpadł do rzeki. Nikogo nie było w pobliżu. Biedny Wojtuś rączki wyciągał z wody, gdyż krzyczeć nie mógł, bo mu się woda lała do ust. Fale wody brały go z sobą i już zaczął tonąć.

W tej chwili moja matka stanęła przy oknie i patrząc na ogród, dojrzała z daleka rączkę, wychylającą się z wody. Przerażona, chciała wybiec z pokoju, by zawołać kogo na

pomoc, gdy wtem — wiecie, co się stało? Matka nagle dojrzała Burka, biegnącego szybko w stronę rzeki. Bez namysłu wskoczył do wody, zanurzył głowę, potem cały zniknął pod wodą, lecz wkrótce już pojawiła się znów jego kudłata, duża głowa, a w białych swych zębach trzymał — małego Wojtusia. Uchwycił go za ubranko i nie upuścił go, płynąc pod wodę, aż dobił do brzegu. Dzielny Burek uratował malca od niechybnej śmierci. Podoba wam się dzielny Burek?

Wojtuś wkrótce oprzytomniał i moja matka zaniosła go do domu i położyła do łóżeczka. Odzież jego ususzono w kuchni przy piecu. Wojtusiowi służąca dała gorącej herbaty z lipowego kwiecia z cytryną, a po wypiciu smacznie zasnął i gdy ojciec jego przybył na obiad, Wojtuś całkiem był zdrów i wesół. Gdy ojciec usłyszał, że to Burek uratował mu synka, rzekł do moich rodziców: „Nic nie mogę Burkowi podarować, lecz chciałbym mu okazać czemś moją wdzięczność, choć nie jest moją własnością. Pozwólcie mi kazać wymalować jego postać na obrazie, aby nie zapomniano o tym przyjacielu ludzi i dzielnym zbawcy.

„Bez pomocy Burka mój Wojtuś już by nie żył! Pies ten ma wprost rozum ludzki!"

Obraz wykończono i zawieszono w pokoju naszym. Przypatrują mu się często dzieci i dorośli ,a ojciec nasz mawia: „Istnieją zwierzęta, od których ludzie uczyćby się mogli, jak należy być wiernym i pomocnym, a jednym z takich ,to nasz poczciwy Burek!"

NASZE LISTY.

A Starosteckiej z Kobiel Małych. Wizytówka jest nie rozwiązana tylko odpisana w „Niedzieli". Litery trzeba tak poprzestawiać, aby dały zawód tego Pana. W tym wypadku powinno być „krawiec".

Anielce Zajkównie z Mokrego. Z największą radością przyjmę Cię do grona moich [illegible]ół i małej „Niedzieli". Bardzo się cieszę, że ją czytasz stale i innym dajesz do czytania.

Zosi Pasternakównie z Będzina. Odpowiadam Ci także z głębi serca: Króluj nam Chryste! Z radością i rozrzewnieniem czytałam Twój list, podziwiając to piękne i godne podziwu poddanie się woli Bożej z jękiem znosisz swój krzyż. Kochana rycerko, dowiem się i chętnie Ci pomogę w sprawie o której mi piszesz. Narazie przyjm moje pozdrowienia i życzenia, aby dobry Jezus błogosławił ci nadal w życiu.

Wszystkie dzieci pozdrawiam

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Rebusik.



Zagadka

ul. J. C.

Mieszkam sobie w ciemnym lesie,
A na jednej stoję nodze;
Mnie często na targ ktoś niesie,
Bo wciąż zbierają mnie srodze.
Kapelusz noszę na głowie,
Jakby paniczek nielada,
Jak zowie się w ludzkiej mowie,
Ten wie dobrze, kto mnie zjada.

Za dobre rozwiązanie rebusika i zagadki przeznaczamy trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie z Nr. 15.

Rebusik: Kościuszko.

Zagadki: piła, ćma, żaba.

Dobrych rozwiązań nadesłano 12. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Żołna, Czeladź, ul. Rynkowa 4, 2) J. Sukiennik, Grodzisko, p. Kłobucko, 3) M. Żyła w/m.

ŻARTY.

Sprytny synek.

— Wiesz co, tatusiu, napisz mi powinszowanie.

— Powinszowanie, a dla kogóż to?

— Dla ciebie, tatusiu.

— Dla mnie, i ja mam je napisać?

— A tak bo ty ładnie napiszesz, więc się już nie będziesz potrzebował gniewać, że nabazgrane.